



Powrót z wakacji

Jeden kary, drugi szpak . . .
 Tak to, dzieci, tak to, tak:
 młody Szymek wiezie was,
 bo do szkoły wracać czas.
 Przy woźnicy — Janek — chwyt
 trzyma lejce, trzyma bat.
 Zosia z Hanką, panny dwie,
 wołają mamy trzymać się.
 — Tpru! Woźnico, chwilkę stój,
 bo mi się rozwiązał słój,
 gdy skoczyły konie w bok
 i z konfitur cieknie sok!
 Że też to ja zawsze mam
 przy wyjeździe taki kram!
 No — już jazda, ciesiu-cieś,
 tylko nas ostrożnie wieź!

Na grzybach

U sosenki, u gibkiej
 rosły sobie trzy grzybki:
 imć borowik
 czerstwy, zdrowy,
 co skrył brzusek
 w mchu kozuszek:
 mały maślak
 tuż pod górą,
 bardzo smutny,
 że nie urósł;
 panna gąska
 smukła, wąska,
 w falbaneczkach,
 jak laleczka.
 Do sosenki, do gibkiej
 przyszły dzieci po grzybki
 Antoś zaraz
 maślak znalazł,

Kasia potem
 gąskę złotą,
 A Marynka,
 zuch dziewczynka:
 — Mam — wykrzyka —
 borowika!
 — Ja swój grzybek
 dam matusi,
 to na obiad
 go udusi.
 — Ja ususzę
 swój w kominie,
 oj, przyda się
 bardzo w zimie!
 — A ja oddam
 mój borowik
 ubogiemu
 dziadusiowi.

O Patryku i królu Robercie

Patryk jest wilczkiem. Nie, nie znaczy to wcale, że ma cztery łapy, pyszczek i mieszka w wilczej jamie. Patryk jest chłopcem, który żyje w Anglii, a wilczkiem jest dlatego bo Anglicy nazywają zuchów wilczętami. Jest więc Patryk zuchem, jest bardzo dumny i zadzierł nosa. Ale jest dumny nie z tego, że jest zuchem, nie, wcale nie. On się pyszni tam, że mieszka w pałacu, jeździ autem, i że jego ojciec jest wielkim panem, z którym sam król raczy często rozmawiać. Z takiego to powodu Patryk jest zarozumiałym i na zbiórkach zbliża się tylko do równych sobie pochodzeniem, a na uboższych nawet nie spojrzy. Patryk jest zarozumiałym, niecznośnym chłopcem.

Nie, przepraszam, Patryk jest znośnym, Patryk jest miłym, bo Patryk już nie jest zarozumiałym. A stało się na ostatniej zbiórce przed Wielkanocą. Była to taka zwykła zbiórka, na której wódz ich, panna Džen opowiedziała im jedno opowiadanie. Tak.

Otóż panna Džen tak im opowiadała:

Dawno, dawno temu, na pięknej wyspie Sycylii żył i panował król Robert, dufny w moc swoją i potęgę, tak dumny, że mu się moc jego i bogactwo niezmiernom wydawało, że nikogo ponad siebie nie uznawał i nie wierzył by mógł kiedyś nadejść dzień, w którym mu ta jego potęga będzie odebrana.

A był król Robert chrześcijaninem.

Przyszedł raz, otoczony świetnym swym orszakiem do wielkiego, mrocznego kościoła. Na chórze stali mnisi w czarnych habitach, ze srebrnymi brodami po pas, i śpiewali psalmy. A śpiewali je po łacinie. Król Robert nie umiał po łacinie, zapytał więc swego przybocznego męża co znaczy to co oni śpiewają. — Przez Pana nad pańny poniżon i zubożon będziesz — odrzekł mu dworak. Król roześmiał się szyderczo ale jeszcze nie przebrzmiał jego śmiech, kiedy w kościele uczyniło się nagle cicho, mroczno i pusto. Zniknęli dworzanie, chór opustoszał. Rozglądął się król wokół i podszedł do drzwi wejściowych. Były zamknięte, zaczął bić w nie pięścią, aż

nadszedł kulawy garbus i w milczeniu mu otworzył. Król wybiegł. Na dworze była ciemna noc. Nie było gwiazd na niebie, ni ludzi ani światła na ulicach. Biegł król do Zamku swego, lecz zanim dobiegł, spostrzegł, że jest brudny i w łachmanach, jak żebrak. Minał wartę i biegł po schodach do sali tronowej. I zobaczył, że na tronie ktoś siedzi, król, niby on, król Robert, a przecież nie on chociaż tak doń podobny. Nie on, oczywiście nie on, bo przecież on prawdziwy król dopiero co nadszedł. Ale tamten jest królem i wszyscy uważają go za króla. Wyśmiano go i wydrwiono kiedy zaczął wołać, że to on jest królem Robertem. A tamten powiedział mu, że robigo swoim błaznem skoro tak komiczne historie umie opowiadać i przydał mu — jak błaznowi przystało — malpę za towarzysza i kazał zamieszkać w ciemnym lochu. I wołał codziennie do siebie i pytał — kto jesteś? — Król Robert! — odpowiadał mu prawdziwy władca. I znowu na rozkaz tamtego powracać musiał do ciemnicy. I tyle dni tam przebył i nocy, tyle gorzkich poniżeń zniósł, że zachwiała się jego dumna wiara w jego moc i władzę i wątpić począł czy on jest naprawdę wielkim królem Robertem.

A kiedy tamten znowu wezwał go do siebie i zapytał — kto jesteś? — odzекł mu: — Ty wiesz o Panie.

Rzekłszy te pokorne słowa podniósł król głowę — i zobaczył, że nie przed tronem tamtego klęczy — lecz w mrocznym kościele. Na chórze stoją mnisi w czarnych habitach ze srebrnymi po pas brodami, a pod ścianami szeregi strojnych dworzan.

I pojął król, że to co przeżył było jakby snem, który Bóg mu zesłał, żeby zrozumiał jak źle robi pyszniąc się tem co mu każdej chwili może być odebraniem.

*

Tak. Otóż niewiadomo jak to się stało, ale opowiadanie to tak przemówiło Patrykowi do serca i... rozumu, że całkiem się od tej chwili zmienił i stał się taki miły i naturalny, że wszyscy go ogromnie i szczerze polubili.

Jak Janka zbierała grzyby

Działo się to we wrześniu.

Pojechała Janka w niedzielę do ciciu na wieś. Tak było ciepłutko i ładnie.

Zaraz zdjęła pantofelki.

— Będę chodziła bosą — mówi. — I chciałabym iść do lasu na grzyby. Jeszcze nigdy nie zbierałam grzybów.

Las był blisko, więc ciocia pozwoliła.

— Tylko to źle, że wcale nie znasz grzybów. Niektóre są trujące.

— Ja wiem. Będę zbierała tylko te, które widziałam, jak je mama gotowała.

Wzięła Janka ze sobą koszyk i pieszka Grigri. I poszła.

Zaraz pod lasem zobaczyła grzyby.

Ale jej się nie podobały.

Takie były bure, takie nieładne, jakby brudne. Nie chciała ich brać do koszyka.

— Mama takie same suszy, ale one mi się nie podobają. Wcale. — I poszła dalej.

Patrzy, a tu co za grzyb! . . . Śliczny! Aż się uśmiechnęła do niego. Czerwony, białą nakrapiany. To dopiero coś ładnego!

Ostrożnie włożyła go do koszyka, żeby się czasem nie pokruszył.

— Tylko takich ładnych grzybów zbieram — postanowiła.

I zaraz niedaleko zobaczyła dwa takie same. Schyliła się. Chce je zerwać. Ale Grigri, głupi Grigri łapami w grzyby uderzył i całe grzyby pogniótł.

A prychał przytem, a szczekał, a złościł się czegoś, nawet warczał na Jankę.

— Głupi Grigri, uspokój się, bo dostaniesz w skórę! Takie śliczne dwa grzyby popsuleś.

I jak tylko Janka zobaczyła zdaleka pięknego, czerwonego grzyba, biegła

prędko, zrywała go i kładła do koszyka, żeby uprzedzić Grigri, który ciągle miał chęć niszczyć piękne grzyby.

— Co się temu Grigri stało? — Zawsze taki grzeczny i mądry — dziwiła się Janka. — Tyle ma innych grzybów, to ich łapami nie niszczy, tylko te najładniejsze.

I Janka zbierała dalej ciągle czerwone grzyby.

— Poco zbierać brzydkie, jak są inne — myślała. — Pochodzę trochę dłużej po lesie, ale za to ciocia mnie pochwali.

Koszyk wnet się nappełnił. Usiadła Janka, odpoczęła, a potem wraca do domu, wesola.

— Ciociu, ciociu, cały koszyk ślicznych grzybów nazbierałam!

Wyszła ciocia, spojrziała i dalej się śmiać.

— Oj, Janko, Janko, przecież te grzyby są najgorsze, trujące!

— Jakto, — dziwi się Janka — takie śliczne, najładniejsze grzyby miałyby być najgorsze?

— A tak, moja Janko. A czemu nie zbierałaś tych, które widziałas nieraz u mamy?

— Bo mi się nie podobały. Takie bure!

— A widzisz. Nie wszystko, co ładne, musi być dobre. Wyrzuć je na śmietnik.

Janka, wdychając, wyrzuciła grzyby.

Gdy Grigri to zobaczył, dalej piszczeć i skakać z radości.

I teraz Janka zrozumiała, dlaczego Grigri złościł się na nią. Musiał psim węchem poczuć, że grzyby są trujące.

— Mądry Grigri — powiedziała głośno.

A potem cichutko:

— Mądrzejszy ode mnie!

J. Czajowna

Będę lotnikiem

Będę lotnikiem: wleczę w błękity,
nad szumne morze, nad górskie szczyty.
Lot mój wysoki; szybki, wspaniały:
lecę nad pola, bory i skały,

stalowe skrzydła śmiało rozwinę,
lecę w dal z wiatrem, w obłokach ginę.
Będę lotnikiem, sławnym Polakiem!
Mknę w dal bezkresną powietrzną
szlakiem,

nim jednak wleczę w dale zamglone,
to wpierw odmówię: Pod Twą obronę.
O, Matko nasza, o, Gwiazdo morza
strzeż mię, gdy będę leciał w
przezworzał!

O Zosi Gosposi, o Murzynku

W jednym długim korytarzu mieszkało sobie troje dzieci. Zosia - gosposia, co choć jeszcze mała, dla mamusi obiad nieraz gotowała. Januszek - łakomczuszek, co był łakomy taki, że co kwadrans inne kupował przysmaki i naprzeciwno murzynek Czupidrynek z kędzierzawą grzywką, który był bardzo malutki, miał mamusię murzynkę i czerwone butki.

Wszystkie te dzieci, ponieważ mieszkały naprzeciw, więc się bardzo lubiły i nieraz się razem bawiły.



Januszek — łakomczuszek

Pewnego dnia wychodzi Zosia-gosposia na korytarz, a w rękę trzyma wielki garnek żórawinowej galaretki, Ustawiła Zosia gosposia galaretkę w komóreczce, żeby ostygła, patrzy Zosia, aż tu na korytarzu przed drzwiami siedzi Czupidrynek i za-lewa się łzami.

— Czego płaczesz tu w kąteczku, kośchany murzyneczku? — pyta Zosia Czupidrynka, a Czupidrynek łezki rozmazuje na czarnej buzi i mówi:

— A bo mojej mamy murzynki są dziś urodzinki, a ja chciałem mamusi kupić wielbłąda, żeby na nim jeździła do roboty, a nie mam za co kupić, więc płaczę...

Zosia - gosposia taka już była, że wszystkiemu złemu zawsze poradziła, pomyślała więc chwileczkę i mówi:

— Nie płacz, Czupidrynku, będziesz miał wielbłąda dla mamusi.

— A czy będzie miał dwa garby i puszyste futerko, i długą szyję? — dopytuje się Czupidrynek i już przestaje płakać.

A Zosia zakręciła się, jak fryga, pod-

Kto to

W podłodze koło pieca była nieduża okrągła dziurka.

Jaś i Marysieńka często zatrzymywali się w tym kąciku i rozmyślali dokąd może prowadzić taki mały otvorek. Jaś starszy mówił: „Tam pewno mieszkają dobre duszki, a może nawet krasnoludki. Wiesz Marysieńko takie malutkie czło-wieczki w czerwonych czapeczkach. One nic złego dzieciom nie robią, a jeżeli im położyć coś znacznego koło wejścia do podziemnego królestwa, to może krasnoludki przyjdą do nas i opowiedzą nam bajeczkę”.

Malutka Marysieńka roztwierała szeroko niebieskie oczki i buzię i słuchała ciekawie tego co jej braciszek opowiadał.

Od tego dnia dzieci zawsze wieczorem kładły w kąciku koło pieca jakiś przysmak, to kawałek czekolady, to jabłuszko lub troszkę cukru.

Zrana nigdy, nie znajdowały położo-

Czupidryнку i o wielbłądzie

skoczyła i biegnie do Januszka — łakomczuszka na naradę.



Murzynek Czupidrynek

— Januszkę — łakomczuszkę, musimy zrobić wielbłąda dla murzynkowej mamy na urodziny.

— Jakżeż zrobimy wielbłąda? Jakżeż ten wielbłąd wygląda? — dziwi się Januszek, a Zosia — gosposia tłumaczy:

— Mąki, cukru i jaja kupimy, ciasto słodkie wyrobimy i potem z tego ciasta zrobimy wielbłąda i bastal!

Pobiegła Zosia — gosposia do swojej skarbonki świnki, wyjęła grosiki, a i Januszek, choć łakomczuszek, ale też dołożył swoje grosiki, te, co miał na pierniki. Pobiegli do kupcowej, nakupili różności, a mamusia Zosi gosposi pozwoliła im u siebie w kuchni wielbłąda upiec. Wszyscy wielbłąda piekli, wszyscy pomagali, nawet mały murzynek łyżką ciasto mieszał.

Cieszyła się potem murzynkowa mamusia i powiedziała, że takiego wielbłąda nawet w Afryce nie widziała.

Lucyna Krzemieniecka

o był?

nych łakoci. Chciały też ogromnie zobaczyć jak wyglądają te krasnoludki. Pewnego dnia położyły kawałek pierniczka wcześniej niż zwykle, niedaleko usiadły na ziemi i czekają cichutko. Już im znudziło siedzieć tam spokojnie, małej Marysienki oczki się mrużą, trochę chce się jej spać a wtem słyszy jakiś szelest.

Patrzy na otworek w podłodze aż stamtąd wysuwa się szara główka, oczki błyszczące, czarne jak dwa maleńkie guziczki patrzą ciekawie, a po chwili wylazi całe stworzonko. Nieduże szare na czterech małych łapkach i z takim długim śmieszonym ogonkiem. Zwierzątko podbiegło do plerniczka i chrup, chrup, chrup zaczęło ze smakiem zajadać.

Marysienka przestraszyła się bardzo, zamknęła czempredzej oczka, otworzyła buzię i krzyknęła.

A gdy po chwili Jaś ją uspokoił; dziewczynka powoli otworzyła oczęta

spojrzała, to już małego szarego stworzonka nie było, a w kąciuku leżał trochę nadgryziony pierniczek. Marysienka zdziwiona popatrzyła na braciszka i cichutko spytała:

„Jasiu a ktio tio bil?”

A wy kochane dzieci, czy wiecie kto to był?



Zuchy tropią

Dziewczynki majsterkują

Zauważyliście nieraz, że lampa stojąca lub większy flakon czy doniczka z kwiatami, pozostawiają na stole odcisk i rysy, które trudno usunąć. Możecie temu łatwo zapobiec, stawiając pod dany przedmiot podstawkę. Podstawkę tę oczywiście same zrobicie.

Z grubego pudełka tekturowego wytniecie dwa, równej wielkości, krążki. (Wielkość będzie zależna od przedmiotu, któremu ma służyć podstawka). Złożycie je razem, równiutko, i nawlekłszy igłę rajfą albo włóczką, obrzucicie ten krążek starannie, tak, żeby nie było widać tektury. Kiedy to zrobicie rajfą (lub włóczką) odmiennych kolorów obszyjecie brzeg i wyszyjecie kilka motywów, dla ozdoby. Np. na jas-

nem tle co pewien odstęp kółka czerwone, niebieskie i zielone; albo też trójkąty, kwadraty, zygzaki, kwiaty.



Rzeczy ciekawe

Domy piętrowe w ziemi

Jak wiadomo, Japonja pobudowała za przykładem Ameryki liczne drapacze chmur. Niestety, domy te runęły podczas wielkiego trzęsienia ziemi (1923 roku). Przy wykopywaniu gruzów stwierdzono, że prawie wszystkie piwnice pozostały nienaruszone i na tej podstawie wysnuli japońscy inżynierowie następujący wniosek: „Ażebym w przyszłości ustrzec się od nieszczęść, wynikających z trzęsienia ziemi (katastrofy te nawiedzają Japonję bardzo często), należy domy budować niskie a piętra umieszczać poniżej t. j. pod ziemią”. Zaczęto budować domy w głąb. Obecnie w Tokio pobudowano już pewną ilość takich domów, niektóre z nich posiadają do 50 pięter w ziemi, nad ziemią dochodzi budynek do 1 piętra. Domy podziemne buduje się w kształcie czworoboku, w środku znajduje się pionowy korytarz, jak gdyby olbrzymia studnia. Tam poruszają się windy. Powietrze pompują do środka maszyny, światło słoneczne doprowadza się w głąb przy pomocy całego szeregu zwierciadeł, ustawianych pod odpowiednim kątem. Są to t. zw. peryskopy.

Prócz tego są tam liczne lampy kwarcowe, zastępujące światło sztuczne. Wszędzie jest jasno, jak na górze. Japończycy są ze swych „drapaczy ziemi” dumni i wierzą w to, że w czasie ponownego trzęsienia ziemi budowle te pozostaną nietknięte.

W głębinach oceanów

Podczas ostatnich badań naukowych nad pomiarem głębokości Oceanu Atlantyckiego, dokonywanych za pomocą sondowania, natrafiono na największą głębię, wynoszącą przeszło 15 tysięcy metrów, czyli przeszło 15 kilometrów. Dotychczas największą znaną głębokością było miejsce w okolicach wyspy Celebes, sięgające przeszło 10 kilometrów w głąb.

Pierwsza gazeta na świecie

Pierwsza gazeta na świecie ukazała się w Chinach, w 8 wieku przed Nar. Chryst. Nazywała się „King Pao” (Goniec stolicy) i wychodziła do roku 1912 po N. Chr., kiedy Chiny przekształcone zostały w republikę. Najstarszą gazetą w Europie była ukazująca się w Rzymie starożytnym „Acta diurna” (Wypadki dnia).

III HUMOR III

Czy ryby śpią?

- Tatusiu, czy ryby także śpią?
- Naturalnie, a dlaczego pytasz?
- Bo właśnie myślałem, do czego by służyło łożysko rzeki?

Kto lepiej się chwali?

- Mój tatuś jest tak wysoki, jak ten mur — mówi Zosia.
- O, mój jest jeszcze wyższy!

— Oj, to mój tatuś będzie jeszcze wyższy, jak włoży kapelusze!

Na lekcji gramatyki

Nauczyciel uczy odmiany czasowników:

— Ja nie krzyczę, ty nie krzyczysz, on nie krzyczy, ona nie krzyczy. Mów dalej, Franku!

Nieuważny Franek: — Nikt nie krzyczy!

Rozrywki umysłowe

FIGLE

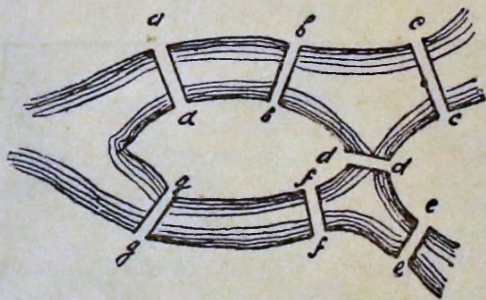
Jaki to strop jest u góry?
Jakie są nie z cegły mury?

Zgadywanka

Z pięciu liter wyraz oznacza część dnia.
Postaw F na początku, imię chłopca ci da.

Zadanie

Mamy na rzece 7 mostów: a-a, b-b, c-c, d-d, e-e, f-f i g-g.



Zbadać i objaśnić, czy można przejść je jednym ciągiem, przechodząc po każdym moście tylko jeden raz?

Rozwiązania

z numeru 34-go

Zadanie wirowe

KA	NA	PA
LE		LE
KA	BA	TA

„Kryś i Grześ“: dostali

23 jabłka.

Zagadka: Słowik.

Z numeru 35-go

Metamorfoza podwójna

CYNK
CYNA
CENA
LENA
LEWA
LAWA
KAWA
KARA
KARP

Zagadka 1 — lin —

Nil

Zagadka 2 — Włos,
kłos, głos.

Z numeru 36-go

Zagadka 1 — wielki
błąd.

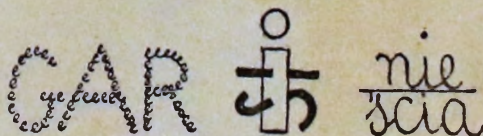
Zagadka 2 — lustro.

Zagadka 3 — komi-
niarz.

Zagadka 4 — radio.

Rebus: Jakubek
zbił kubek.

Rebus

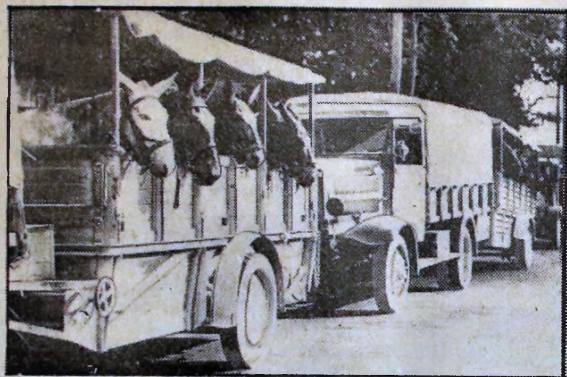


Już w następnym numerze „dalsze przygody Zuszka Tadeuszka“

Obrazki ze świata



U góry: Nie łatwo jest posuwać się po piachach i dzikich górach Afryki. Patrzcie — ludzie nie mogą jechać konno, lecz muszą iść obok swych koni, które niosą ładunek.



U dołu: Słoń — Czyściocch. W ogrodzie Zoologicznym w Londynie jest słoń, który bardzo się lubi kąpać. Dozorca z trudem może „wyprosić” go z wody.

U góry: Niezawsze końmi jeżdżą, czasem konie też mogą przejechać się autem. Na zdjęciu u góry konie przewożone autami ciężarowymi. Sądząc z „min”, niezbyt się im ta przejażdżka podoba.

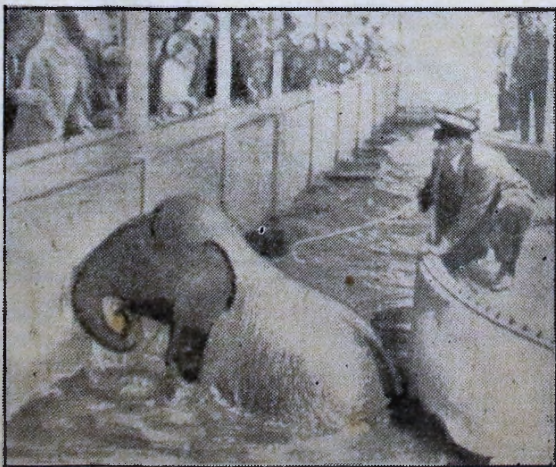
Czytajcie

w następnym

numerze

odpowiedzi na

Wasze listy!



Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnavu 57. „Krasnoludki”

Drukarnia „RITI”, Riga, Dzirnavu iela Nr. 57.